

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 47 (284). 24 XI. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



Po odznaczeniu ministrowej Beckowej wawrzynem P. A. L.-u.

„Na głowie ma kraśny wianek,
W rękę zielony badylek,
A przed nią bieży baranek“!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

U negusa i... u nas.

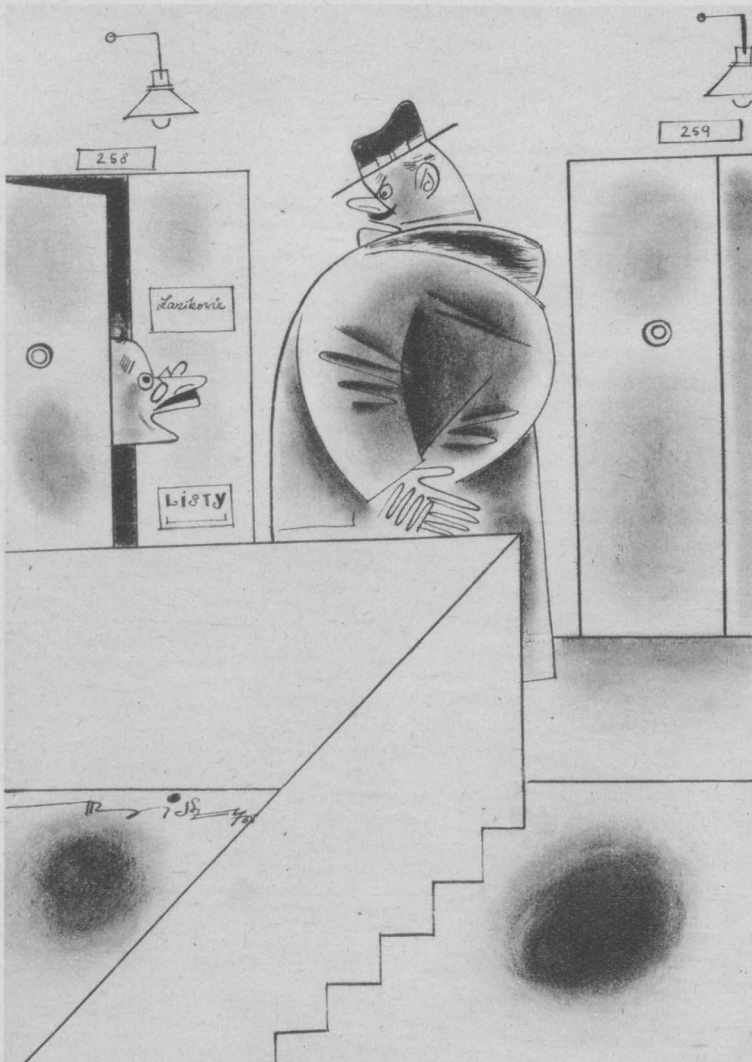
Pisze nam negus: gromię Włochów w puch,
Duce o wrogów też pisze gonitwie...
Więc komu wierzyć? Kto tchórz, a kto zuch?
— Obaj wygrali chyba w jednej bitwie!
Są niby sankcje, i jest wielki pucz,
Jest niby wojna, potem cisza... ślota...
— Jedno jest pewne: Anglja trzyma klucz,
Bo Anglji jest flota...

Piszą gazety: zniżą nam podatki
Od mieszkań, światła — w czteku radość tli...
A ja wiem jedno: mam podarte gatki
I na pierwszego znów obetną mi...
— Niby jest lepiej. Lepiej, niż najgorzej;
Každy wciąż kręci, a więc są obroty...
Jedno w tem wszystkim pewne jest — mój Boże:
Nie mamy... floty!

ALI-BABA.

Ostatnia zemsta właściciela domu.

Rys. J. Bickels, Łwów



— Podwyższam panu czynsz o 10%!
— Jaktó, panie gospodarzu, przecież miała być obniżka?
— Tak, ale od jutra!

Tam, gdzie wawrzyny dojrzewają.

Sala rozpraw przepelniona. Pierwsi przybyli obrońcy oskarżonych. Widać też wiele rodzin nieszczęsnych podsądnych. Wśród wielkiego napięcia straż wprowadza winowajców, którzy zachowują się wyzywająco. Między oskarżonymi zasiadają policjanci.

— Wstać — sąd idzie! — rozlega się głos woźnego.

Wchodzi trybunał w togach akademickich. Na ścianie wisi różga i palma akademicka — symbole najwyższej sprawiedliwości literackiej.

Na twarzach podsądnych odmalowuje się zaciętość. Niektórzy są przerażeni. Na innych twarzach widać rezygnację.

Rozpoczyna się sprawdzanie personalij.

— Oskarżona Nowska — jak się ojciec nazywał? Gdzie pani urodzona — zajęcie?

— Jestem właścicielką nieruchomości...

— Ale w śledztwie to pani zeznała, że pani także zajmuje się literaturą...

— To pod przymusem... im kazali kogoś znaleźć, to na mnie wywarli złość.

— Niech się pani nie wypiera. Jest świadek, który widział, jak pani pisała wiersz...

— To nie był wiersz, to było obliczenie nadmiaru wody...

— Zwracam pani uwagę, że wykrepy na nie się nie przydadzą. Następny oskarżony — Iwan Hatko... podobno pan zajmował się szerzeniem czytelnictwa polskiego...

— Ja nie rozumiem po polsku...

— Ani słowa?

— Prawie nic...

— Prawie, prawie, a więc cośkolwiek...

Zrywa się jeden z obrońców.

— Zwracam uwagę pana przewodniczącego, że...

Przewodniczący marszczy brwi.

— Panie obrońco, za pańskie zachowanie się muszę pana ukarać grzywną... otrzyma pan wawrzyn za krasomówstwo...

— Protestuję...

— Następny oskarżony Jan Nieznany... Pan podobno już od dzieciństwa zajmuje się literaturą, czy ma pan co na swoje usprawiedliwienie?

Podsądny zrywa się błądy i drżący.

— Jestem niewinny! Jestem niewinny!... Ja byłem wtedy zamroczony...

— Jaktó zamroczony?

— Wypiłem dwa kieliszki wódki i napisałem ten wiersz, ale ja już nie będę...

— Zwracam uwagę podsądnemu, że nowe ustawodawstwo karne nie uznaje czynnego żalu...

Zrywa się obrońca.

— Panie przewodniczący, ależ podsądny nie może odpowiadać za swe czyny, jeśli w chwili popełnienia przestępstwa był w stanie zamroczenia umysłowego... On ten wiersz napisał w afekcie... a potem tego żałował.

— Tak... tak... w afekcie, wszyscy poeci się tak tłumaczą... Niema okoliczności łagodzących, napisał... może nawet próbował to gdzieś wydrukować...

— Słowo honoru daję, że na drugi dzień zaraz podarłem...

— Nie szkodzi, ale twórczość wydarzyła się panu, to nam wystarcza. Następny... Henryk Brzdek... pan jest niepełnoletni Acha... zasługi dla sceny polskiej...

— Panie radco, ja tylko podpowiedziałem memu koledze na łacinie, ale ja już więcej nie będę...

— Podpowiedział, słyszycie panowie sędziowie — podpowiedział — a więc kiedyś napewno zostanie pan suflerem. Winien...

Sąd udaje się na naradę. Po godzinie wraca.

„W imieniu Akademji uznajemy takich a takich winnymi, że... w dniu takim a takim uczynili fo i to — wobec tego skazujemy ich na ncszenie wawrzynu przez lat dziesięć...

— Z zawieszeniem? — pytają się obrońcy.

— Nie, bez zawieszenia, wawrzyny muszą być przypięte...

— Prosimy o amnestję! — wołają oskarżeni.

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Z kosza redakcyjnego.

Przed niedawnym czasem ukazał się w „Gazecie Polskiej” artykuł Kadena-Bandrowskiego „W obronie grafomanów”. Artykuł był silny, przekonujący. Od tego czasu zaprzestano napaści na Kadena-Bandrowskiego. * * *

Jak doniosły pisma, mają zdrożyć sznurówadła — tak postanowił kartel sznurówadłowy. Będziemy więc chodzić bez sznurówadeł. Przyjdzie nam to tem łatwiej, że już chodzimy *bez butów*. * * *

Naszym Czytelnikom podajemy dla orientacji skalę podatku dochodowego od wynagrodzeń:

W myśl przysłowia „choćbyś znalazł, rachuj zaraz”, radzimy wszystkim Czytelnikom przeliczyć swój podatek dochodowy w myśl tej tabeli.

L. p.	Wynagrodzenia roczne	Procent
1.	1.500—1.600	1%
2.	1.600—1.700	2%
3.	1.700—1.800	3%
4.	1.800—1.900	4%
5.	1.900—2.000	5%
6.	2.001—5.000	6%
7.	5.001—10.000	7%
8.	10.001—20.000	8%
9.	20.001—100.000	9%
10.	100.001—200.000	0%

Jak się okazuje, wszystkie drogi prowadzą wprawdzie do Rzymu, ale nie wszystkie drogi prowadzą do Addis-Abeby — powiedział gen. de Bono, wybierając się w podróż powrotną do Rzymu. * * *

Sąd fundacji Nobla nie przyznał nagrody literackiej. Jak się okazało, brakło kandydatów. Wszyscy godni nagrody otrzymali już ...wawrzyny PAL'u.

Nasza eskadra urzędnicza w dniu 1-go grudnia.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



La Disperata!...

Podział wawrzynów w P. A. L.-u!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Hej, sowy, puhacze, kruki!
Szponami, krzywemi dziobymi
Szarpajmy jądło na sztuki!...

Mówią, że gen. de Bono ma zostać mianowanym honorowym prezesem abisyńskiej „Ligi drogowej”. * * *

— Podobno mistrzowi Paderewskiemu przyznano jeszcze nagrodę za „pracę”...

— Dlaczego?

— No, bo wszystkiego dorobił się swymi dziesięcioma palcami.



ABISYNJA: CZARNY LONT.

W zdobytych przez Włochów miastach abisyńskich: Adui, Aksum i Adigradzie założyli Włosi instalacje elektryczne. W kołach politycznych twierdzą, że Włosi zrobili to w tym celu, aby móc później przedstawić wypadki z frontu abisyńskiego w odpowiednim świetle. * * *

„Jeszcze go ras!” — krzyknął negus, na wieść o zwycięstwie rasa Seyuma nad Włochami nad rzeką Takazze. * * *

Mówią, że w zatargu włosko-abisyńskim rząd Wielkiej Brytanji wykazał an(g)ielską wprost cierpliwość. * * *

W Addis-Abebie liczą się z tem, że w najbliższych dniach dojdzie do starcia pomiędzy wojskami tubylczymi zdradzieckiego rasa Gugsy, a którymś z rasów abisyńskich. Gdyby do tego doszło, byłaby to prawdziwa walka rasowa.

Wszystko na raty!

Jeszcze przed kilkoma laty
nikt nie chciał dać na raty,
kupował, kto był bogaty,
a biedny miał same straty.
Dziś zmienione systematy —
wszystko dostaniesz na raty —
na raty dostaniesz graty
i grające aparaty,
na raty zakupisz szaty,
na raty lekarstw i waty,
na raty budują chaty,
na raty motor skrzydlaty,
na raty trochę oświaty —

wszystko dostaniesz na raty —
nawet na raty i baty
dziecię dostaje od taty,
obywatele zaś spłaty
pożyczki także na raty.
Złodziej na raty za kraty
wędruje, także warjaty
w szpitalu siedzą na raty.
Urzędy i magistraty
także działają na raty.
...Teraz znów — również na raty —
zamorzą nas przez dekrety —
o raty!

I. TOLD.

W kuchni literackiej z okazji wawrznów akademickich.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Prezes P. A. L. — Sieroszewski jako kucharz doskonały!

Szukam pożyczki.

Potrzebuję mezwłocznie dwustu złotych! Na co, to już moja sprawa, najważniejsze, że tę sumę muszę mieć jeszcze dziś. Sto złotych już mam. Brakuje mi jeszcze setki Muszę pożyczyc!

Pożyczyć? Ale od kogo? Oto jest pytanie!

Koczkodanścy przenieśli się do Gdyni, Filarek na urlopie, Bumcykiewicz od roku zredukowany, Podgardlak dostanie pensję dopiero za tydzień...

Stop! Już widać Trzepalski! Dla Trzepalskiego sto złotych to bagatelka. Z drugiej strony wiadomo jednak, że jeszcze nikomu nie udało się naciągnąć Trzepalskiego na najmniejszą nawet pożyczkę. Podobno jego matka pochodziła ze Szkocji.

Postanowiłem zaryzykować! Poszedłem do Trzepalskiego. Moja wizyta ucieszyła go niezmiernie.

— Siadaj drogi przyjacielu! — zawołał. — Może koniaczku?... Ach, co za pech, wczoraj goście wypili mi cały koniak! Ale filiżaneczkę mokka wypijesz ze mną?... Ach, przypomniałem sobie, że maszyna do kawy zepsuta! Przykro mi bardzo!... Czemu zawdzięczam szczęście goszczenia ciebie w moim ubogim domu?

Przełknąłem ślinę.

— Hm... nie będę owijał w bawełnę... wiesz, że nie mam zwyczaju... ale rozumiesz, znalazłem się chwilowo w takiej sytuacji... czasy są takie złe i...

— Ty też to odczuwasz? — przerwał mi Trzepalski. — Straszne czasy, okropne!... Głowa mi pęka ze zmartwienia... Uważają mnie za bogatego... Pozory. mój przyjacielu!... Wszystko, co tu widzisz, jest oddawna zajęte przez komornika!

Wbił ponury wzrok w ziemię i ciągnął złamanym głosem:

— A na domiar złego popełniłem błąd nie do darowania. Z bólem mówię o tem, lecz przed tobą, przyjacielu, nie mam tajemnic... Ty nie zdradzisz mnie... Będziesz milczał jak grób... Grałem... Grałem i przegrałem wszystko. Dług honorowy... Jeszcze dziś muszę zapłacić, inaczej będę szańbiony... Cały świat dowie się o tem... Nie pozostanie mi nic innego, tylko kula w łeb!... Na własnym życiu mi nie zależy. Ale moja żona... moje biedne, niewinne dzieci. Zachowałem jeszcze cień nadziei. Może w ostatniej chwili znajdę prawdziwego przyjaciela, który mnie uratuje... Może ty sam... choćby małą sumę... inni też mi pomogą... Błagam cię... zaklinam...

Byłem wstrząśnięty. Jakże małym wydały mi się obecne moje własne troski. Bez słowa sięgnąłem do kieszeni, wyjąłem banknot stu złotych i wcisnąłem go w dłoń Trzepalskiego.

Nie chcąc już słuchać jego podziękowań i błogosławieństw, wyszedłem. Depierc za drzwiami przypominałem sobie, że nie mam pieniędzy na tramwaj. Nie mogę przecież chodzić pieszo z jednego końca miasta na drugi. Zadzwoiłem jeszcze raz.

— Nie gniewaj się na mnie — powiedziałem nieśmiało — czy nie mógłbyś pożyczyc mi dwudziestu groszy na tramwaj?

Trzepalski wręczył mi ze wspaniałomyślnym gestem pół złotego. Przez chwilę zdawało mi się, że z trudem wstrzymuje się od śmiechu. Myliłem się zapewne.

Z miną triumfatora poszedłem na przystanek. Udało mi się to, czego nikt przedemną nie dokonał: naciągnąłem Trzepalskiego na pożyczkę!!!

Czy kto z państwa nie mógłby mi pożyczyc dwustu złotych?

Mecenas Wacul.

NIEPEWNOŚĆ.

Nazajutrz po przebumblowanej nocy pan Hupścik przychodzi do baru „Pod Rolmopsem“ i zwraca się do właściciela:

— Czy był tu wczoraj mój przyjaciel Piglański?

— Był, proszę pana.

— A.. czy ja z nim byłem?...

PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ.

— Wiesz, Zosiu, rozmawiałam wczoraj z moim narzeczoną i opowiedziałam mu wszystko o swej przeszłości.

— A cóż on na to?

— Nic... Wyjął tylko z kieszonki grzebyk i przyczesał zjeżone włosy!

LOGIKA DZIECKA.

— Tatusiu — pyta mały Stasio ojca, który pracuje pochylony nad biurkiem — dlaczego nie chcesz bawić się ze mną?

— Nie mam czasu.

— Dlaczego nie masz czasu?

— Bo muszę pracować.

— Dlaczego musisz pracować?

— Żeby ci dać jeść.

Stasio myśli chwilę, poczem mówi:

— Tatusiu, przecież ja wcale nie jestem głodny!

ZNALAZŁ ZAJĘCIE.

— Czy syn pański coś robi?

— Owszem, robi przypuszczenia co do wojny włosko-abisyńskiej!

CO SLYCHAĆ W SZKOCJI.

Młody Mac Cherson wyjeżdża w sprawach handlowych do Londynu. Ojciec odprowadza go na dworzec.

— Masz tu pustą kopertę z marką. Gdy przyjedziesz na miejsce, to wrzuć ją do skrzynki. Kiedy ją otrzymam, będzie to znaczyło, żeś szczęśliwie przyjechał.

— Owszem — odpowiada syn — tylko poco ta marka? Koperta bez znaczka i tak dojdzie, ojciec listu nie przyjmie i dowie się, że przyjechałem.

W TEJ CICHEJ, MAŁEJ REDAKCYJCE.

Redaktor tygodnika „Hodowla mrówek“ śpi w lokalu redakcyjnym, który jest jednocześnie administracją pisma i sypialnią redaktora. Ktoś puka.

— Kto tam? — pyta redaktor „Hodowli mrówek“.

— Prenumerator.

— Kłamstwo! Poznałbym po głosie.

WZOROWY PAN DOMU.

Starsze małżeństwo zwiedza muzeum starożytności w Turynie.

— Widzisz — mówi mąż, wskazując na wazy etruskie w gablotce — te garnki starożytne mają już przeszło 3000 lat. U takiej gospodyni, jak ty, potlułyby się po trzech dniach!

POKREWIEŃSTWO.

Pan Pipka kupił żonę na imieniny srebrnego lisa. Żona ogląda futro i mówi:

— Stasiu, mam wrażenie, że ten lis jest jednak fałszywy.

— Zdaje ci się — odpowiada pan Pipka — najprawdziwszy lis też jest fałszywy. To już taka natura u lisów.

Postęp motoryzacji kraju.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

Prasa doniosła, że w związku z motoryzacją kraju, wyżsi urzędnicy będą musieli kupić sobie auta.



— A to co?

— Przecież widzisz — motoryzacja kraju! Mój prezes musi sobie kupić auto, naczelnik wydziału motocykli, zastępca rower, a my w jedenastej kategorii — hulaj-nogie!...

Palowskie „kwalifikacje“.

Rys. Charlie. Kraków



- Dziwię się, że pan nie dostał wawrzynu akademickiego.
- Pochlebia mi pani...
- Wcale nie — przecież pan jest także — zupełnie nieznany...

HISTORIA KRÓTKA, LECZ WYMOWNA.

Nazywał się Gustaw Hejhej i miał płochę w głowie. Młody był i zapalił się. Szedł raz w pochodzie i zawołał:

— Niech żyje Stalin!

Dostał sześć miesięcy. Ale przyszła amnestja i niebawem go wypuścili. Teraz Gustaw Hejhej zmądrzał — idzie sobie spokojniutko ulicą i dopiero pod samą ambasadą sowiecką, jak nie krzyknie:

— Precz ze Stalinem!

Znowu dostał sześć miesięcy za obrazę głowy państwa. Ale przyszła niebawem amnestja i wypuścili go.

Idzie teraz całkiem cichutko. Milczy. Ani słówka nie piśnie. Język do gardła wtulił i jest jak ta trusia.

Tu go znowu znaleźli.

— Dostanie pan wawrzyn za krasomówstwo — powiedzieli.

Gucio Hejhej struchlał.

— Znowu na sześć miesięcy?...

— Nie, dożywotnio...

Geer.



ROZMOWA TELEFONICZNA.

— Halo! Moniek, czy to ty potrzebujesz być przy telefonie?

— Tak jest, ja z własną osobą.

— Proszę ciębie, pożyczysz mi 100 zł.?

— Oj, coś się psuje, nic nie słyszę.

— Ja proszę ciębie, pożyczyc mi 150 zł.

— Nic nie słyszę, tak coś gwizdże w telefonie!

— Połączenie jest doskonale, proszę panów — wtrąca się urzędniczka telefoniczna.

— To w takim razie może pani pożyczyc mu 150 zł., jak pani tak dobrze słyszy? — krzyczy ze złością Moniek i odkłada słuchawkę.

DOCENIŁ JĄ.

— Panie dyrektorze, przecież podobam się publiczności i wszyscy przyznają, że mam talent i warunki. Czyż nie jestem warta 20 zł. za wieczór?

— Nie przeczę, moja mała, wcale nie przeczę, ale — dopiero po spektaklu...

CZUŁY MAŁŻONEK.

— Ach, żałuję, że nie jestem Hindusem! — krzyczy pan Cymes na żonę.

— Czy myślisz, żebym się ciębie zlekta?

— Nie chodzi o zleknięcie się, ale po mojej śmierci ciębie by spalili na stosie!...

W PARYŻU.

— Meża pani niema w domu? No, to chwala Bogu, widocznie znalazł zajęcie?

— O tak, i to na długo. Jest sędzią przysięgłym w procesie Stawiskiego.

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Zrobię z nim porządek! — zawołała pokojówka, wskazując na lokaja.

— Nie pleć! — rzekł agitator strajkowy do koszykarza.

— Pan mnie krępuje! — szepnął więzień do dozorca, który mu zakładał kaftan bezpieczeństwa.

— Pierwszy raz słyszę coś podobnego! — ucieszył się głuchy, który nagle wyzdrowiał.

— Pan coś kręcił — zagadnął reporter znanego reżysera filmowego.

— To mnie ani grzeje, ani ziębi! — mówił pan Kalapsik, pokazując mechanikowi ze-psuty kaloryfer.



WSZYSTKO JEDNO.

— Kto to jest ten pan?

— Nie wiesz? To jeden z ostatnich laureatów LOPP'u.

— Chcesz chyba powiedzieć PAL'a?

— Wszystko jedno. Tu jest L i tam jest L, tu jest P i tam jest P, tu i tam się przecież buja!

WĄTPLIWY KOMPLEMENT.

Panna Zula bawi towarzystwo opowiadaniem dowcipów. Nagle przerywa jej pan Kleofas:

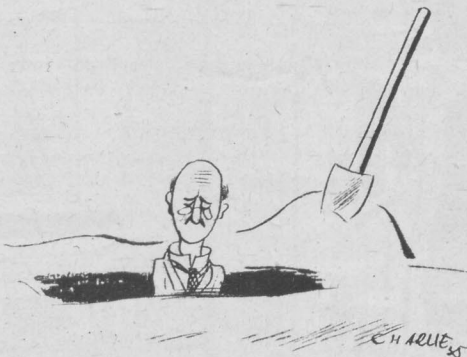
— Panno Zulo, czyj był ten dowcip?

— Jak to czyj? Mój własny!

— O, to pani jest znacznie starsza, jak pani wygląda!...

O równowagę budżetu.

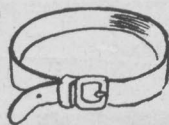
Rys. Charlie. Kraków



„Równanie w dół“...

Pasek urzędnika.

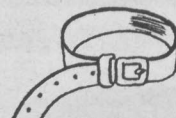
Rys. Charlie. Kraków



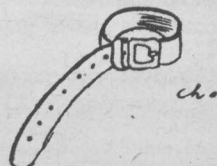
1932,



1933,



1934,



1935!...

PIERWSZY LIST Z ABISYNJI.

W *Oklahoma News* pojawiła się korespondencja wysłannika tamtejszego pisma, który pojechał do Abisynji, jednak, jak to odkryliśmy, przez pomyłkę trafił do Polski. Stąd też jego oryginalna korespondencja:

Co to znaczy bezpośrednia korespondencja! Okazuje się, że nie wszyscy tubylcy mają ciemną cerę, lecz dla zachowania reputacji starannie się wzajemnie oczerniają. Również z powodów natury ekonomicznej wielu z nich ostatnio zczerniało.

Słynne drogi abisyńskie nie są takie złe, jak mówią, a nawet na tyle dobre, że tubylcy puszczają się w podróż głównie tylko w *karawanach*.

Co do innej lokomocji, to jak się przekonałem, istnieje w Abisynji nietylko jedna, lecz większa ilość kolejek. Przeważnie kursują kolejki na linach!

Jest to kraj jeszcze dziki. Obcinanie odbywa się co pierwszego. W kraju tym trwa stała wojna domowa przeciw plemieniu Emherytów. Gugsowie obchodzą się z pojmanymi okrutnie, urządzając im uroczyste dożynki.

Niezgoda wśród Rasów jest wielka. Ostatnio Rasowie-pułkownicy, zostali zmuszeni do odwrotu na wzgórze *Slawkowskie*. Niewolnictwo kwitnie nadal. Naogół niewolnice przywiązują się. W jednej z kawiarni poznałem półnągą niewolnicę. W dwie godziny później zbiegła, unosząc z sobą mój zegarek. *Przywiązała się do niego.*

Sztuka w Abisynji wspaniale się rozwinęła. Powszechnie opowiadają o dziadach przemawiających do obrazów. Sądząc z wielkiej ilości dziadów w tym kraju, można mieć wyobrażenie o bogactwie obrazów. Starsi tubylcy, zamieszkujący miasta, szczególnie cenią *obrazy moralności*.

Abisyńczycy są bardzo towarzyscy. Zbie-

Pod mostami!...

Rys. Br. Schneider, Lwów.



— Hurra! Hurra! Niech żyje pan minister za obniżkę komornego!...

Wyróżniony...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Bo(u)bek literacki...

raja się oni od 9 rano do 3 po południu w osobnych pomieszczeniach, gdzie pod przewodnictwem starszych t. zw. „szefów“ piją herbatę. Rząd popiera widocznie ową konsumpcję, udzielając herbatopijcom, zależnie od lat picia herbaty, pensyj. Wogóle nie lubią oni pić samotnie. Bardzo często można spotkać dwóch Abisyńczyków, jak *piją do siebie*.

Bogaty to kraj, obfituje w *rudę*. Jednak i inne kolory włosów są reprezentowane. Ze złóż naftowych ciągną tubylcy zyski, wołają jednak *ciągnięcie Loterii Klasowej*. W niektórych miejscowościach występuje sól. Występki te uchodzą jednak tubylcom bezkarnie. Oto dowód dużej swobody, jaka panuje w Abisynji.

Ludzi piszących mają w pogardzie. Wbijają ich na P. A. L. Również autorów dramatycznych mają w Z. A. D. Z. I. E. Tubylcy są bardzo pracowici. Główne ich bogactwo stanowią *świadectwa ubóstwa*, które wszyscy wyrabiają. Mają oni też zwyczaj zakopywać pieniądze. Nieraz mówią do siebie: „Z *ziemi muszę wydobyć*“. Szkoda tylko, że zapominają, gdzie je zakopali. Są oni też narodem przesadnym. Twierdzą, że oddawanie pieniędzy przynosi nieszczęście.

W Abisynji panują surowe obyczaje rodzinne. Córki nie pozwalają matkom na żadne wybryki, a ojcom wolno wychodzić na zabawy jedynie w towarzystwie dorastających synów. Jest to silny naród!

Tommy.

Też „przestępstwo“.

Rys. Charlie, Kraków



SZAWA - KRAKÓW

CHARLIE

— A nie zapomnij oddać pozdrowień!
— Nie tak głośno, bo nas jeszcze aresztują za naruszenie monopolu Poczty i Telegrafu...

Z rogu obfitości...

Rys. Charlie, Kraków



Pierwsze opady...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA GODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R 1935.

